

# Czy myśliwym zależy na reformie łowiectwa w Polsce?

*Polska bez polowań*

„Rozmawiam i z ekologami, i z myśliwymi. Po obu stronach widzę emocje oraz brak zrozumienia” – napisał Andrzej Kruszewicz w książce „Hipokryzja. Nasze relacje ze zwierzętami”. Ornitolog i dyrektor warszawskiego ZOO poczynił tę uwagę na marginesie sporu, jaki kilka lat temu wywołała kampania *Niech Żyją!*. Jej celem jest całkowite zniesienie polowań na ptaki. Myśliwi byli i są przeciw, natomiast ekolodzy są za.

Argumenty tych ostatnich są oparte na nauce. Jeśli współczesne łowiectwo jest w założeniu narzędziem ograniczania konfliktów między dzikimi zwierzętami a ludźmi, to ze strony dzikiego ptactwa ludzie w zasadzie żadnych strat nie cierpią. Co prawda, są doniesienia o gęsiach wyskubujących rolnikom oziminę, ale brak naukowych badań oceniających skalę tego procederu. A nawet jeżeli, to i tak większość dzikich ptaków Polakom życia nijak nie uprzykrza, co powinno stać się przyczyną ich skreślenia z listy gatunków łownych.



Nie piszę jednak tego po to, by roztrząsać kwestię racjonalności polowań na ptaki w świetle założeń gospodarki łowieckiej. Interesuje mnie zagadnienie bardziej ogólne, choć dziś niezwykle palące. A mianowicie to, czy myśliwi mogą być sprzymierzeńcem w takiej reformie polskiego łowiectwa, która uczyni je bardziej znośnym dla przyrody i społeczeństwa? Obserwacje wyniesione z toczącej się właśnie kolejnej odsłony sporu o nowelizację prawa łowieckiego przekonują mnie do jednoznacznie negatywnej odpowiedzi.

## Trzy dobre zmiany do kosza

Lobby myśliwskie doprowadziło w ostatnich tygodniach do odrzucenia kilku ważnych poprawek do Prawa łowieckiego autorstwa organizacji zrzeszonych w Koalicji *Niech Żyją!*. Pomimo tego, że ich przyjęcie uczyniłoby polskie myślistwo mniej szkodliwym dla przyrody, bardziej humanitarnym dla zwierząt oraz bezpieczniejszym i mniej uciążliwym dla niepolujących. Wskażę tylko na trzy z nich.

Pierwsza propozycja dotyczyła postulatu zakazu stosowania amunicji ołowianej. Byłoby to bardzo korzystne, nawet gdyby ograniczyć to obostrzenie jedynie do polowań na ptaki nad zbiornikami wodnymi. Według autorów artykułu „Śmiertelność ptaków w warunkach stawów rybnych”, rocznie, w każdym kompleksie przebadanych przez nich stawów hodowlanych, do środowiska trafia blisko 100 kg ołowiu. Na zatrucia narażone są oczywiście ryby i jedzący je ludzie. Ale również kaczkę grążyce, które połykają leżące na dnie stawów śruciny, myśląc je z niezbędnymi im do trawienia kamyczkami. Między innymi dlatego autorzy wspomnianego artykułu rekomendowali nawet nie zakaz używania amunicji ołowianej, ale w ogóle wyłączenie stawów rybnych z polowań na ptaki.

Inna ważna propozycja, na którą nie zgodziło się lobby myśliwskie, to zakaz używania żywych zwierząt do treningu psów myśliwskich<sup>1</sup>. Dziki szczuje się psami w zagrodach, a lisy i jenoty w sztucznych norach. Wszystko po to, by wyrobić w „norowcach” i „dzikarzach” odpowiednie umiejętności łowieckie, przydatne podczas prawdziwych polowań. Ich żywe cele przeżywają ogromny stres, bo nie wiedzą, że to „tylko” trening. Psychologowie zwierzęcy mówią, że w ekstremalnych przypadkach – na przykład podczas konkursów, gdy jedno zwierzę szczute jest kilka razy z rzędu – lisy i jenoty umierają ze stresu. Ta barbarzyńska praktyka w Polsce wciąż ma się dobrze. Pomimo tego, że w innych krajach jest ona zakazana, a do szkolenia psów stosuje się wypchane zwierzęta pokryte preparatami zapachowymi.

Ostatnia z odrzuconych propozycji dotyczyła konieczności informowania społeczeństwa o miejscach i godzinach polowań indywidualnych i zbiorowych w dostępnych w internecie elektronicznych książkach polowań. I tym razem myśliwi mieli problem, obawiając się o własne bezpieczeństwo (sic!) i spokój polowań. To, że ich „hobby” może zagrażać życiu osób postronnych, które mogą zostać „pomyłone z dzikiem” (bo nie wiedziały o polowaniu i weszły na jego teren) nie miało dla nich niestety żadnego znaczenia.

## Największy koszmar myśliwych

Pojawia się pytanie: skąd ten opór myśliwych przed opisanymi dobrymi korektami polskiego łowiectwa? Powody są przynajmniej dwa.

Pierwszy zapewne jest taki, że propozycje tych zmian nie wyszły z ich środowiska, ale ze strony społecznej. A myśliwi bardzo dbają, żeby o wszystkim, co w Polsce z łowiectwem się dzieje – również z kształtem Prawa łowieckiego – decydowali tylko i wyłącznie oni sami. Również rękami swoich politycznych reprezentantów, których w Parlamencie nie brakuje.

Drugi powód to strach myśliwych przed tym, że ustąpienie w jednej sprawie uruchomi lawinę zmian w łowiectwie, której nie będą mogli już zatrzymać. A która przeora je doszczętnie i zasadniczo zmieni jego charakter. I w przyszłości – być może – w ogóle je wyeliminuje. Bo przestanie być ono potrzebne, gdy pojawią się inne, skuteczniejsze i bardziej etyczne sposoby rozwiązywania konfliktów na linii ludzie – dzikie zwierzęta. A to jest największy koszmar wszystkich myśliwych.

Ostatecznie, reforma łowiectwa w Polsce może dokonać się tylko wbrew myśliwym. Oni są ostatnią grupą, która jest nią zainteresowana.

1. Po tym, jak już powstał powyższy felieton, 28 lutego posłowie pracujący nad prawem łowieckim w połączonych komisjach rolnictwa i środowiska przyjęli poprawkę zakazującą używania żywych zwierząt do szkoleń psów myśliwskich. Spotkało się to jednak z ostrym sprzeciwem PZŁ, który obawia się, że ta zmiana oznacza koniec polskiej kynologii łowieckiej. Nie wiadomo jednak, czy ten przepis ostatecznie wejdzie do znowelizowanej ustawy Prawo łowieckie.